

Maciej Soin

Wittgenstein o negacji

1. W warstwie interpretacyjnej zajmujemy się rekonstrukcją tego, co Wittgenstein miał do powiedzenia na temat negacji (zwłaszcza, ale nie tylko, w *Traktacie logiczno-filozoficznym*). Natomiast bardziej dalekosiężnym celem prezentowanych rozważań jest pokazanie przykładu ujawniającego zalety programu dociekań gramatycznych w wydaniu późnego Wittgensteina.

Zalety te nie są u nas na ogół dostrzegane. W związku z filozoficznym programem Wittgensteina (i całym „lingwistycznym zwrotem” w filozofii) można najczęściej usłyszeć, że kierując uwagę na język, traci się z oczu właściwy przedmiot dociekań. Nie chodzi przecież o język, ale o rzeczy – słyszymy. Filozof zajmujący się językiem jest jak ślepiec czyszczący okulary – w najlepszym razie przygotowuje instrument, którego i tak nie będzie miał okazji wykorzystać.

Nie taki jest jednak sens programu Wittgensteina, chociaż w schematycznych prezentacjach dość często do tego rodzaju karykatury się ów program sprowadza. Powtórzmy, że autorowi *Dociekań filozoficznych* chodziło nie tyle o filozofię języka, co o udokumentowanie przekonania, że pewien rodzaj problemów filozoficznych wynika z braku rozeznania w środkach naszej gramatyki. Nawet jeśli Wittgenstein formułował tę myśl nieco dogmatycznie, to ważność zachowuje pytanie, w jakiej mierze problemy filozoficzne mają charakter językowy. Jeśli da się wykazać, że przynajmniej część z nich powstaje w wyniku zwodniczej nieprzejrystości sposobów używania słów, to program Wittgensteina uzyskuje empiryczne potwierdzenie. Co dopiero wówczas, gdy odkryjemy, że w jakiejś filozoficznej kwestii za cieniem języka nie kryją się żadne „rzeczy”? Albo że satysfakcjonujące wyjaśnienie nie potrzebuje się do nich odwoływać?

2. Właśnie sprawa negacji jest – jak chcemy twierdzić – takim przypadkiem problematyki filozoficznej, w którym „cała chmura filozofii kondensuje się w kropelkę nauki o języku” (DF, s. 311). Natomiast pretekst i punkt wyjścia dla podjęcia kwestii poglądów Wittgensteina na negację zawdzięczamy Władysławowi Stróżewskiemu, który w niedawno wydanej *Ontologii*¹ przedstawił Wittgensteina jako

¹ Władysław Stróżewski, *Ontologia*, Aureus – Znak, Kraków 2004.

jednego z głównych zwolenników teorii uznających autonomiczną rolę negacji. Mianowicie, według przedstawionej w *Ontologii* tabelki (s. 182), poglądy na negację różnicują się według stanowiska w sprawie jej samodzielności (autonomii).

Zgodnie z pierwszym stanowiskiem (Bergson, Russell, Twardowski, Ingarden) negacja nie ma autonomicznego charakteru, gdyż nie odnosi się do rzeczy czy doświadczenia, ale co najwyżej do innych sądów. Do rzeczywistości odnosi się w najlepszym wypadku wtórnie – za pośrednictwem sądu pozytywnego. Nie istnieją bowiem obiektywne odpowiedniki sądów negatywnych, na przykład „negatywne fakty”. Odpowiednika nie ma też słowo „nicość”, które jest typowym przykładem zwodniczych możliwości języka.

Natomiast zgodnie z drugim stanowiskiem negacja jest samodzielna i autonomiczna. Z różnych względów, na przykład dlatego, że „Niebyt jakoś istnieje” – jak podsumowuje Stróżewski Platona, albo dlatego, że byt i nic jest tym samym (Hegel), albo dlatego, że nicość jest zanegowaniem bycia (Heidegger), albo wreszcie dlatego, że istnieją „fakty negatywne” (Wittgenstein).

Wittgenstein jako reprezentant drugiego z wyróżnionych stanowisk ma – jak się zdaje – duże znaczenie dla podziału przeprowadzonego w *Ontologii*, a to ze względu na jasność, z jaką formułuje kilkakrotnie przytaczaną tezę o strukturze rzeczywistości: „Istnienie i nieistnienie stanów rzeczy jest rzeczywistością. (Istnienie stanów rzeczy nazywamy też faktem pozytywnym, nieistnienie – negatywnym)” (TLP 2.06). Jest to jednak jasność pozorna, a celem pierwszej części naszego wywodu będzie pokazanie, że wbrew przytoczonej opinii *Traktat* nie przypisuje samodzielności negacji.

3. Zaczniemy od tego fragmentu *Traktatu*, którego konkluzja wskazuje na pierwotność prawdy wobec fałszu. Nie znaczy to – trzeba zastrzec – że chcemy utożsamiać kwestię negacji z problemem fałszu. Nie byłoby to właściwe, skoro tylko jeden przypadek jest wspólny: jeśli zdanie „p” jest prawdziwe, to jego negacja jest fałszywa. Ale jeśli negacja jest prawdziwa, to fałszywe jest zdanie pozytywne. Zaprzeczenie może przekształcić prawdę w fałsz, ale i fałsz w prawdę, co znaczy, że chociaż problematyka negacji zająłaby się z problematyką fałszu, to bynajmniej się z nią nie pokrywa.

Niemniej z fragmentu *Traktatu* poświęconego prawdzie i fałszowi (TLP 4.05 i nast.) dowiadujemy się istotnych rzeczy dla problematyki negacji. Mianowicie: że zdanie ma sens niezależny od faktów, a prawda i fałsz nie są równorzędnymi stosunkami między znakiem i tym, co oznaczane. Nie jest więc tak, że „p” oznacza prawdziwie to, co „~p” oznacza fałszywie (4.061).

Jak więc jest? Mówi nam o tym TLP 4.0621:

Jednakże to, że znaki „p” i „~p” mogą mówić to samo, jest ważne. Widać stąd bowiem, że znakowi „~” nic w rzeczywistości nie odpowiada. Okoliczność, że w zdaniu występuje przeczenie, nie jest jeszcze cechą jego sensu ($\sim p = p$). Zdania „p” i „~p” mają przeciwstawny sens, ale odpowiada im jedna i ta sama rzeczywistość.

TLP 4.063 objaśnia pojęcie prawdy następującym przykładem. Weźmy czarną plamę na białym papierze. Jej kształt chcemy opisać, podając dla każdego punktu płaszczyzny, czy jest biały, czy czarny. Wówczas „faktowi, że punkt jest czarny, odpowiada fakt pozytywny; faktowi, że jest biały (nie czarny) – fakt negatywny”.

Czy jednak „fakt negatywny” jest równorzędny wobec pozytywnego? Trzeba zauważyć, że do tego objaśnienia Wittgenstein dodaje istotny warunek, jaki musi spełnić nasz system opisu. Mianowicie:

aby móc jednak powiedzieć, że pewien punkt jest czarny lub biały, muszę przede wszystkim wiedzieć, kiedy punkt nazywamy czarnym, a kiedy białym. By móc powiedzieć: „p” jest prawdą (lub fałszem), musiałem już ustalić, w jakich okolicznościach nazywam „p” prawdą; tym samym zaś ustalam sens zdania (TLP 4.063).

Widać z tego, że według *Traktatu* zarówno stwierdzenie „faktu pozytywnego”, jak i stwierdzenie „faktu negatywnego” musi być przygotowane przez pozytywne ustalenie znaczeń. Należy ustalić, w jakich okolicznościach „p” nazywa się prawdą, to znaczy: dysponować kryterium prawdy skonkretyzowanym dla zdania „p”. Czyli wiedzieć, co musi być faktem, żeby zdanie to było prawdziwe. Bezpośrednie konsekwencje takiego postawienia sprawy dla negacji podaje TLP 4.064:

Każde zdanie musi już mieć pewien sens. Asercja nie może mu go nadawać, gdyż stwierdza właśnie ów sens. To samo dotyczy negacji itd.

Wynika stąd jednakże, że negacja dotyczy *gotowego* sensu. Czym jest bowiem negacja, jeśli nie nadaniem zdaniu sensu? Z TLP 5.2341 dowiadujemy się, że negacja – zaprzeczanie – jest *operacją*. Oraz że zaprzeczanie odwraca sens zdania. Negacja – zaprzeczenie – jest więc operacją odwracającą (zatem wykorzystującą) gotowy sens zdania. Pojęcie operacji wyjaśnia natomiast TLP 5.22, w którym czytamy, że „Operacja jest wyrazem stosunku między strukturą jej wyniku i strukturami jej baz”. I dalej: „Operacją jest to, co musi się stać ze zdaniem, by powstało z niego inne” (TLP 5.23).

Można się zgodzić, że pojęcie operacji nie zostało w ten sposób zbyt precyzyjnie określone, ale należy też zwrócić uwagę, że Wittgenstein czyni w tej kwestii szereg ważnych zastrzeżeń, podkreślając niezależność sensu zdania od operacji. TLP 5.25: „Występowanie operacji nie charakteryzuje sensu zdania. Operacja niczego przecież nie wypowiada, czyni to tylko jej wynik; ten zaś zależy od baz operacji. (Nie wolno mieszać operacji z funkcjami)”. TLP 5.253: „Operacja może cofnąć działanie innej. Operacje mogą się wzajemnie znosić”. TLP 5.254: „Operacja może zniknąć (np. zaprzeczenie w „ $\sim p$ ”; $\sim p = p$)”.

Fragmety te wskazują, że przekonanie o niezależności sensu zdania od wykonywanych na nim operacji było ściśle związane z zasadniczymi twierdzeniami *Traktatu* na temat logiki. W istocie, jak wiadomo, w koncepcji, jaką Wittgenstein rozwinął w *Traktacie*, chodziło przede wszystkim o zastosowanie brzytwy Ockha-

ma w filozofii logiki. Główną ideą tej koncepcji była teza mówiąca, że „nie ma przedmiotów i stałych logicznych (jak u Fregego i Russella). Nie ma też przedmiotu o nazwie ‘~’” (TLP 5.44).

Już z tej ogólnej tezy wynika, że znak negacji nie ma odniesienia przedmiotowego. Natomiast zgodnie z ujęciem zaprzeczenia jako operacji znak negacji wyraża regułę przetwarzania zdań. Oznacza to jednak, że bez pośrednictwa zdania pozytywnego negacja nie ma nic wspólnego z faktycznością, gdyż jest działaniem wykonywanym na znakach. Dlatego Wittgenstein może stwierdzić wprost, że zdanie negatywne buduje się pośrednio, z pomocą zdania pozytywnego:

Czy znak zdania negatywnego musimy budować z pomocą znaku zdania pozytywnego? Dlaczego nie mielibyśmy wyrażać zdania negatywnego przez fakt negatywny? (Dajmy na to: to, że „a” nie pozostaje w określonym stosunku do „b”, mogłoby wyrażać, że aRb nie jest faktem.)

Ale i tutaj zdanie negatywne buduje się przecież pośrednio z pomocą pozytywnego. Zdanie pozytywne musi zakładać istnienie zdania negatywnego i odwrotnie (TLP 5.5151).

Przytoczony fragment w sposób, jak sądzę, definitywny rozstrzyga sprawę domniemanej autonomii negacji i wskazuje na jeszcze jeden aspekt motywacji stanowiska Wittgensteina w tej kwestii. Wskazuje mianowicie, że autonomia negacji byłaby sprzeczna z obowiązującą w *Traktacie* teorią obrazowania przez strukturę. Zgodnie z tą teorią obrazowanie dokonuje się dzięki temu, że konfiguracji prostych znaków w zdaniu odpowiada konfiguracja prostych przedmiotów w przedstawionej sytuacji (TLP 3.21). Jak można by jednak autonomicznie (bez odniesienia do żadnego zdania pozytywnego) zobrazować przez strukturę taką konfigurację przedmiotów, która *nie istnieje*? Co najwyżej przez nieutworzenie konfiguracji nazw, to znaczy – przez niewypowiedzenie zdania². Na gruncie *Traktatu* zdanie negatywne musi być wtórne wobec zdania pozytywnego, ponieważ żywi się sensem zdania pozytywnego.

Nie należy jednak pomijać i drugiej strony medalu, skoro – jak twierdzi Wittgenstein – „zdanie pozytywne musi zakładać istnienie zdania negatywnego *i odwrotnie*” (TLP 5.5151, podkreślenie M.S.). Wynikałoby z tego, że autonomii nie posiada ani zdanie negatywne, ani pozytywne, jak zatem tłumaczy się owa niesamodzielność zdań pozytywnych? Czy – w szczególności – chodzi tu o ten sam rodzaj zależności, co w przypadku zależności zdania negatywnego od pozytywnego?

Nie sądzę, gdyż najbardziej wiarygodna odpowiedź mówi tu, że zdanie pozytywne musi zakładać istnienie zdania negatywnego, ponieważ możliwość przeczenia (odwracania sensu zdania) tkwi w naturze symbolizmu i wiąże się bezpośrednio z podstawową (definitywną) charakterystyką zdania jako *dwubiegunowego*, tj. takiego, które może (i musi) posiadać wartość logiczną, być prawdziwe lub

² Dlatego też w liście do Russella z 19.08.1919 Wittgenstein zapewniał, że „oczywiście nie istnieją negatywne zdania elementarne” (BFW, s. 90).

falszywe. Wraz z ustaleniem znaczeń niejako automatycznie pojawia się możliwość tworzenia zarówno zdań pozytywnych, jak i ich negacji. Chociaż przeczenia są wtórne wobec zdań pozytywnych, to możliwość obu rodzajów zdań zagwarantowana została przez ujęcie zdania jako obrazu faktu. Jeśli bowiem zdanie jest obrazem faktu, to zawsze można „odwrócić” jego sens, dodając „tak nie jest”.

4. Wynikałoby z tego, że zdanie pozytywne zachowuje jednak priorytet przyznany przez teorię obrazowania przez strukturę. Sens zdania jest bowiem ustalany w ostatecznym rozrachunku w zdaniach pozytywnych, chociaż zachowuje niezależność od prawdziwości (czy fałszywości) zdania. Jak w takim razie wytłumaczyć należy to, co Wittgenstein pisze o „negatywnych faktach”? Bez wątpienia można używać języka po to, by stwierdzać, że czegoś nie ma, że jakiś stan rzeczy nie istnieje. Jednakże w świetle tego, co powiedzieliśmy o negacji w *Traktacie*, wynikałoby, że nieistnienie stanu rzeczy nie jest z punktu widzenia teorii obrazowania równorządne wobec istnienia stanu rzeczy. „Fakt negatywny” nie jest równorządny wobec „faktu pozytywnego”. Dlaczego zatem Wittgenstein nazywa rzeczywistością istnienie i nieistnienie stanów rzeczy (TLP 2.06) tak, jakby były to równoprawne składniki rzeczywistości?

Z rozmaitych wyjaśnień najbardziej przekonujące wydaje się wyjaśnienie Bogusława Wolniewicza, który kwestię zagadkowego zapisu TLP 2.06 tłumaczy formułą wskazującą, że „fakty negatywne” są niczym, więc dodane do faktów pozytywnych nic nie zmieniają w zawartości świata³.

Innymi słowy, Wittgenstein może stwierdzić, że:

rzeczywistość (świat) = fakty pozytywne + fakty negatywne

ponieważ:

rzeczywistość (świat) = fakty pozytywne + 0.

Tak też należy rozumieć stwierdzenie Wittgensteina, że zdaniom negatywnym i pozytywnym odpowiada ta sama rzeczywistość (TLP 4.0621). Jeśli rzeczywistością są fakty pozytywne, to odnoszą się do niej zarówno zdania pozytywne, jak i zdania negatywne. Zdanie negatywne obrazuje bowiem ten sam fakt, co zdanie pozytywne. Czyni jednak z tego obrazu inny użytek, mówiąc jak *nie jest*, za pośrednictwem zdania pozytywnego, przez odwrócenie jego sensu (dodanie „tak nie jest”).

A wypowiedzi Wittgensteina dotyczące „faktów negatywnych” są – nawiasem mówiąc – jednym z wielu tropów, które powinny naprowadzić czytelnika *Traktatu* na specyfikę znaczenia, w jakie wyposażony został termin „rzeczywistość” w tym dziele. Jasne jest bowiem, że „fakty negatywne” można uznać za rodzaj rzeczywi-

³ Zob. Bogusław Wolniewicz, *Rzeczy i fakty. Wstęp do pierwszej filozofii Wittgensteina*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968, s. 124 i nast. Przykładem kłopotów, do jakich można dojść w tej sprawie, jest hasło „fakt” w *Słowniku Wittgensteinowskim* Hansa-Johanna Glocka, Wydawnictwo Spacja, Warszawa 2001 (zob. zwłaszcza s. 103).

stości tylko wtedy, kiedy przez „rzeczywistość” rozumie się ogół korelatów zdań. Skoro używamy zarówno zdań pozytywnych, jak i negatywnych, to oba rodzaje ich odpowiedników stanowią „rzeczywistość”, niezależnie od tego, że jedno w zwykłym sensie istnieją, a drugie nie. Pokazuje to, że tzw. ontologia *Traktatu* nie jest autonomiczna wobec teorii logiki i języka. Wręcz przeciwnie: teoria faktów została wydedukowana z teorii (językowego) obrazowania, a teoria obrazowania z teorii logiki.

5. Potwierdzeniem dla zaprezentowanej wykładni stanowiska „wczesnego” Wittgensteina w kwestii negacji są teksty stanowiące zapis drogi, na której wykryształizowały się tezy *Traktatu*, mianowicie *Aufzeichnungen über Logik* z 1913 r., *Notes Dictated to G.E. Moore in Norway* z 1914 r. oraz dzienniki z lat 1914–1916⁴. Jak łatwo zauważyć, problematyka negacji zajmuje w tych tekstach ważne miejsce; z dużym prawdopodobieństwem można nawet przypuszczać, że właściwe ujęcie negacji było jednym z tych problemów, które przysporzyły autorowi *Traktatu* szczególnych kłopotów i decydująco wpłynęły na treść dzieła i dokonane w nim rozstrzygnięcia.

Wypracowanie właściwego poglądu na negację było bowiem istotną częścią pracy nad teorią zdania jako obrazu. Nic dziwnego, skoro teoria zdania musiała uwzględniać możliwość jego negacji i rozstrzygać pytania zarówno o sens, jak i o odniesienie zdania negatywnego. Ponadto teorię zdania jako obrazu należało sformułować tak, by uniezależnić sens zdania od jego wartości logicznej – prawdziwości bądź fałszywości. Tak, by nie wyglądało na cud, że znak negacji, ta „kreska”, jak pisze czasem Wittgenstein, dokonuje uzgodnienia zdania z rzeczywistością (por. TLP 5.512).

Jak ewoluowały poglądy Wittgensteina na negację? Pozostawiając detaliczną analizę na inną okazję, można stwierdzić, że główna linia tej ewolucji przebiegała w kierunku mozolnego usuwania wszelkich wątpliwości wobec przedstawionego na podstawie *Traktatu* ujęcia negacji jako operacji na sensie zdania pozytywnego. Wprawdzie całkiem sporą część zapisów, które weszły do końcowej wersji *Traktatu*, znajdziemy już we wcześniejszych tekstach (na przykład cytowane fragmenty TLP 4.061–4.063 pochodzą z *Uwag o logice* z 1913 r.) – jednak charakterystyczne jest, że nie znajdziemy w nich konkluzji fragmentu TLP 5.5151, zatem wypowiedzi, którą uznaliśmy za rozstrzygającą.

Materiał ważny dla problematyki negacji zawierają zwłaszcza dzienniki z jesieni 1914 r., kiedy to Wittgenstein uświadomił sobie z całą ostrością trudność, przed jaką stanęły jego dociekania logiczne. Znajdziemy tam więc zarówno postawienie problemu negacji (i faktów negatywnych), jak i jego rozwiązanie. Co więcej, znajdziemy również stwierdzenia wyrażające pogląd o możliwości bezpośredniego obrazowania przez negację. Na przykład na przełomie października i listopada 1914 r. Wittgenstein zapisał:

⁴ Teksty te zostały opublikowane wraz z dziennikami Wittgensteina z lat 1914–1916 (zob. NB).

30.10.1914: Czy można by powiedzieć: w „ $\sim\varphi(x)$ ” „ $\varphi(x)$ ” przedstawia to, jak rzeczy się *nie* mają? (*wie es sich nicht verhält?*)

Fakt negatywny można by również przedstawić na obrazie, przedstawiając to, co *nie* jest faktem (*indem man darstellt, was nicht der Fall ist*).

1.11.1914: To, że dwaj ludzie nie walczą, można przedstawić, przedstawiając ich jako nie walczących, ale i w ten sposób, że przedstawi się ich jako walczących i powie, że obraz ten ukazuje, jak rzeczy się *nie* mają. Za pomocą faktów negatywnych *można* by coś przedstawiać równie dobrze jak za pomocą faktów pozytywnych.

Z perspektywy *Traktatu* możemy ten zapis potraktować jako błąd prowokujący właściwe rozstrzygnięcie problemu. Twierdzenie, że to, co nie zachodzi, „negatywny fakt”, można przedstawiać przy pomocy innego negatywnego faktu, nie da się, jak stwierdziliśmy, uzgodnić z teorią obrazowania przez strukturę. Dlatego tego rodzaju sformułowań nie znajdziemy już raczej w notatkach z okresu, w którym teoria obrazowania przez strukturę została wypracowana. A ściślej mówiąc, teoria obrazowania przez strukturę pojawia się wraz z nowym ujęciem negacji, ponieważ problematyka negacji była jedną z głównych trudności tych przemyśleń do teorii zdania, które dotychczas opracował Wittgenstein.

Chociaż autor *Traktatu* miał zwyczaj wielokrotnie – niekiedy wręcz obsesyjnie – powracać do pozornie już rozstrzygniętych problemów i podejmować je wciąż na nowo (por. NB 13.11.1914), to można stwierdzić, że przełom w poglądach Wittgensteina na negację dokonał się w listopadzie 1914 r. Wittgenstein zapisał wówczas szereg uwag o negacji, które w większości znalazły się w ostatecznej redakcji *Traktatu*. Były więc ujęciem problemu satysfakcjonującym autora. Zostały zresztą określone jako „zdobyty trwały grunt, którego nie należy utracić” (zob. NB 3.11.1914).

W uwagach tych Wittgenstein uzależnił negatywność (zarówno „fakt negatywny”, jak i zdanie negatywne) od pozytywności. Bezpośrednim impulsem dla nowego stanowiska było przypuszczenie, że sens zdania (zarówno prawdziwego, jak i fałszywego, np. negacji zdania prawdziwego) należy przedstawić jako niezależny od prawdziwości lub fałszywości tego zdania (zob. np. NB 2.11.1914).

Zapisy z 3.11.1914 r. otwiera uwaga uzależniająca istnienie negatywnego stanu rzeczy od obrazu pozytywnego stanu rzeczy:

Żeby mógł istnieć negatywny stan rzeczy, musi istnieć obraz pozytywnego stanu rzeczy.

W przeciwnym razie – jak możemy się domyślać – każdy obraz trzeba by uznać za obraz każdego faktu negatywnego. Na przykład obraz przedstawiający słońca w składzie porcelany należałoby uznać za obraz nieobecnego w garści karnarka itd.

Następnie od zdania pozytywnego (albo – ogólniej – zaprzeczonego, w ostatecznym rozrachunku jednak pozytywnego) uzależnione zostaje zdanie negatywne: „Zanegować można tylko gotowe zdanie” („gotowe”, tj. posiadające sens – M.S.).

Z kolei Wittgenstein porzuca wcześniejsze przypuszczenie, zgodnie z którym negacja odnosiła się nie do sensu zaprzeczonego zdania, lecz do jego sposobu przedstawiania, oraz ustala sposób, w jaki zdanie pozytywne zawiera się w zdaniu negatywnym. Zdanie negatywne zawiera zdanie pozytywne jako obraz stanu rzeczy z dodatkiem „tak nie jest”:

Gdy jakiś obraz we wspomniany wcześniej sposób przedstawia to-co-nie-jest-faktem [*was-nicht-der-Fall-ist*], dzieje się to tylko w ten sposób, że przedstawia on *to*, co *nie jest* faktem [*das nicht der Fall ist*]. Albowiem obraz ten mówi niejako: „*tak nie jest*”, na pytanie zaś, „*jak nie jest?*”, odpowiedzi dostarcza po prostu zdanie pozytywne.

W kolejnych uwagach Wittgenstein przedstawia ów sposób, w jaki zdanie pozytywne zawiera się w zdaniu negatywnym, za pomocą pojęcia „miejsca logicznego” i jego „wyznaczania”. Rzecz jasna rozpoznajemy łatwo w tych uwagach pierwowzór tezy 4.0641 z *Traktatu*:

Można by rzec: negacja odnosi się do miejsca logicznego wyznaczonego przez zdanie zaprzeczone. Zdanie przeczące wyznacza *inne* miejsce logiczne niż zdanie zaprzeczone. Zdanie przeczące wyznacza pewne miejsce logiczne z pomocą miejsca logicznego zdania zaprzeczonego, a mianowicie opisując to pierwsze jako położone na zewnątrz drugiego.

Teza ta nie wypowiada nic innego jak uogólnione stwierdzenie, że zdanie negatywne jest zdaniem pozytywnym z dodatkiem „tak nie jest”. I chociaż w wojennych dziennikach Wittgensteina wątek negacji powraca jeszcze kilkakrotnie (zwłaszcza w zapisach z 12–15.11.1914, z 23–28.11.1914, z 23–25.01.1915 i z 6.06.1915–10.06.1915), to sformułowane w przedstawionych uwagach ujęcie negacji zachowuje ważność. Nie należy tylko sugerować się słowami, jak wówczas, gdy z uwagi Wittgensteina mówiącej, że negacja jest opisem (zob. NB 12.11.1914), wyciągnemy wniosek, że negacja funkcjonuje autonomicznie. Negacja jest bowiem opisem, ale opisem, w którym wykorzystuje się zdanie pozytywne do przedstawienia, jak nie jest.

6. Ogólnie rzecz biorąc, zwrot, jaki dokonał się w poglądach Wittgensteina po jego powrocie do filozofii w 1929 r., polegał na zastąpieniu perspektywy logiczno-transcendentalnej perspektywą terapeutyczno-gramatyczną. Z nowego punktu widzenia to, co zdawało się konkluzją wywodu odsłaniającego tajniki logicznej konieczności, okazało się dokonaniem gramatyki. Również pierwsze dzieło Wittgensteina zostało rozpoznane jako seria posunięć definicyjnych, chociaż nie zdyskwalifikowało to bynajmniej jednego z najważniejszych osiągnięć *Traktatu*: wyjaśnienia logicznej konieczności jako ubocznego produktu symbolizmu. Miejsce logiki zajęła jednak gramatyka⁵.

⁵ Więcej na temat „zwrotu” Wittgensteina i programu dociekań gramatycznych w: Maciej Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Wrocław 2001.

Jak „późny” Wittgenstein ujmował kwestię negacji? Najkrócej mówiąc, zgodnie z zasadniczym przekonaniem na temat języka i jego reguł, według którego gramatyka ma charakter autonomiczny, tzn. nie narzucony przez strukturę rzeczywistości (rzecz jasna – tak rozumiana autonomia gramatyki to inna sprawa niż autonomia negacji, o której była mowa wcześniej). Gramatyka należy do niezdeteminowanego sposobu przedstawiania; problemy filozoficzne powstają zwłaszcza wtedy, gdy ów sposób przedstawiania myli się z tym, co przedstawiane. Przejrzysty przegląd reguł używania słów, do którego zmierza dociekanie gramatyczne, pozwala uniknąć tego pomieszania, a tym samym umożliwia oddzielenie problemów rzeczywistych od sporów o słowa. Jest więc środkiem filozoficznej terapii.

Nie inaczej jest z kwestią negacji. Żeby właściwie ująć tę sprawę, należy zająć się gramatyką wyrazów używanych do przeczenia. W grudniu 1931 r. Waismann zapisał – pod dyktando Wittgensteina – następujące objaśnienie procedury takiego porządkowania języka, które ma prowadzić do neutralizacji problemów filozoficznych, w tym problemu negacji:

Kiedy mówimy np. o negacji, chodzi o to, by podać regułę „ $\sim p = p$ ”. Nie twierdzą nic. Mówię tylko: gramatyka „ $\sim$ ” jest taka, że „ $\sim p$ ” może być zastąpione przez „ p ”. Czy używałeś tak słowa „nie”? Jeśli się co do tego zgodzimy, to wszystko załatwione. Tak sprawy się mają w ogóle w gramatyce. Nie możemy zrobić nic innego, jak wyliczyć reguły (WWK 184).

Nie ma bowiem czegoś takiego jak istota negacji, która dyktowałaby sposób użycia jej znaku. Zanim wyrażenie „ $\sim p = p$ ” uznamy za konieczne zdanie logiki, trzeba w nim rozpoznać regułę należącą do przyjętego przez nas sposobu przedstawiania (por. BGM 106)⁶. Regułę, która – jak zauważa Wittgenstein – nie jest systematycznie przestrzegana (na przykład czasem podwójne przeczenie oznacza przeczenie). Jeśli nie prowadzi to do bezsensu, jest świadectwem, że nasz sposób mówienia o tym, czego nie ma, nie jest zdeterminowany ani okolicznościami zewnętrznymi, ani rzekomą istotą negacji, zatem jest autonomiczny.

Dlatego

Nie ma co dyskutować, czy dla słówka „nie” właściwe są te czy inne reguły (tzn. czy odpowiadają one jego znaczeniu). Albowiem bez owych reguł słowo nie ma jeszcze znaczenia, a gdy zmieni się reguły, to będzie teraz miało inne znaczenie (albo nie będzie miało żadnego) i równie dobrze można by też zmienić samo słowo (DF s. 207–208).

Jeśli zaś problem negacji sprowadza się do identyfikacji reguł przeczenia, to główna trudność – jak twierdzi teraz Wittgenstein – polega nie na tym, by zna-

⁶ Odwołujemy się tu do jednej z najobszerniejszych wypowiedzi „późnego” Wittgensteina o negacji, pochodzącej z rękopisu sporządzonego w latach 1933–1934 (MS 115 w katalogu von Wrighta), a opublikowanej jako pierwszy dodatek do *Uwag o podstawach matematyki* (zob. BGM). Zestawienie ważnych wątków znajdziemy również w maszynopisie nr 213 (tzw. *Big Typescript*), zob. BT, zwłaszcza s. 102–112, 159–169, 243–244). W *Dociekaniach* z tych wypowiedzi zachowały się tylko fragmenty (zob. DF 547–557).

leżć rozwiązanie, ale na tym, by wyliczenie reguł za rozwiązanie uznać. Zarówno w przypadku negacji, jak i w innych przypadkach problemów filozoficznych trudność tkwi w nastawieniu, w tym mianowicie, że szuka się wyjaśnienia tam, gdzie potrzebny jest tylko opis (zob. BGM 102).

Zauważmy, że takie ujęcie negacji posiada tę wyższość nad wcześniejszą koncepcją, że nie zakłada ani ogólnej teorii obrazowania (na przykład przez strukturę), ani ogólnej teorii sensu (na przykład uzależniającej sens od związku z obrazowaniem faktu). Nie powiela więc największych – jak skądinąd wiadomo – błędów *Traktatu*. Co więcej jednak, dostarczając wiarygodnego obrazu sporu pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami autonomii negacji, ujawnia główną zaletę nowego programu Wittgensteina, na którą chcemy w końcu pokrótce wskazać.

7. A mianowicie możliwość przedstawienia sporu o autonomię negacji jako sporu o słowa, przebiegającego w dodatku w ramach fałszywej alternatywy. Trzeba tylko zwrócić uwagę, że kwestia negacji, jeśli w jej ramach rozważamy również problem „faktów negatywnych”, nie ogranicza się do reguł użycia słowa „nie”. Rzecz raczej w wielości sposobów, na jakie możemy odnosić się do tego, co jest uważane za obiektywny odpowiednik zdań negatywnych.

Na czym polegała zagadka negacji z punktu widzenia „wczesnego” Wittgensteina? „Nie jest tak, a jednak możemy powiedzieć, *jak nie jest*” (NB 15.11.1914). Próbując rozwiązać tę zagadkę, możemy twierdzić, że negacja jest autonomiczna w swoim odniesieniu do rzeczywistości; w ramach filozoficznego sporu możemy też tę autonomię zakwestionować. Jednakże o co się wówczas spieramy?

Rozważmy sprawę „faktów negatywnych”. Czy posiadanie pieniędzy („fakt pozytywny”) jest równie *realne* co ich brak („fakt negatywny”)? Idąc za „późnym” Wittgensteinem, w kwestii tej należy po prostu zauważyć, że zależy to w pierwszym rzędzie od tego, jakie znaczenie nadamy słowu „realny” (por. BT 103). I dalej: to, czy nazwiemy „fakty negatywne” istniejącymi czy nie, zależy od sensu, jaki nadamy słowu „istnienie”. Podobnie jest kwestią słów, czy za „rzeczywistość” uznamy sumę faktów negatywnych i pozytywnych. Mamy tu do czynienia z rozstrzygnięciami o charakterze gramatycznym, w których nie jesteśmy zdeterminowani.

Władysław Stróżewski twierdzi, że opisu faktu negatywnego nie da się ująć w kategoriach pozytywnych, co ma być widoczne szczególnie w przypadku śmierci człowieka czy zniszczenia dzieła sztuki (dz. cyt. s. 174). Ze względu na niepozwartalną istotę tego, co znika, „fakt negatywny jest czymś najzupełniej realnym” (tamże).

Na co należy odpowiedzieć: bez wątpienia w naszym doświadczeniu mieszczą się również takie zjawiska jak brak, zniszczenie i śmierć. Bez wątpienia mogą to być doświadczenia tragiczne. Jednakże sposób, w jaki o nich mówimy, nie jest określony ani przez naturę tych zjawisk, ani przez rzekomą naturę negacji. Nie tylko bowiem o szklance możemy mówić, że jest w połowie pusta albo w połowie pełna. Mówimy też o niezrealizowanych planach – że pozostają w sferze ma-

rzeń, a o kimś, kto umarł – że jest w niebie i żyje w naszej pamięci. W istocie dysponujemy całym szeregiem sposobów uniknięcia negacji, które są być może eufemizmami, jednakże tylko z perspektywy pewnego sposobu mówienia.

I rzeczywiście: jest przecież faktem, że *brak* możemy wyrazić na różne sposoby, zarówno używając negacji, jak i obywając się bez niej. Wszak „niezdrowy” to „chory”, „niemądry” to „głupi”, „niedobry” to „zły”, „nieżywy” to „martwy” itd. Czy zatem można z języka wyeliminować przeczenia? Nawet jeśli byłoby to możliwe, to z pewnością byłby to bardzo niepraktyczny sposób mówienia. Ale, z drugiej strony, nie ma żadnego powodu, by z góry wykluczać możliwość autonomicznego mówienia o „faktach negatywnych”. Należałoby tylko wykazać, że w pewnych przypadkach nasza gramatyka dostarcza odpowiednich środków do mówienia o tym, czego nie ma, bez odniesienia do tego, co jest.

Zauważmy więc, że o ile „wczesny” Wittgenstein nie był zwolennikiem samodzielności negacji w sensie wyróżnionym na wstępie naszych rozważań, to jego „późna” filozofia nie bierze w ogóle udziału w tym sporze. Nietrudno to wyjaśnić. W *Traktacie* ujęcie negacji wyprowadzone zostało z objaśnienia dotyczącego natury symbolizmu. Skoro obrazowanie dokonuje się przez strukturę, to negacja może być tylko operacją na sensie zdania. Takie ujęcie negacji jest zależne od koncepcji obrazowania i jako „ogólna teoria negacji” upada wraz z tą koncepcją.

Natomiast „późny” Wittgenstein sprowadza rzecz do reguł określających nasz sposób używania przeczeń. A skoro ów sposób nie jest zdeterminowany, skoro znaku negacji można używać rozmaicie, to również od reguł – skonkretyzowanych dla danego języka czy jego fragmentu – zależy, jak mówimy o tym, czego nie ma. A wówczas nie ma podstaw, by zakładać, że negacja musi odnosić się do zdania pozytywnego, niejako zawierać je w sobie (zob. BT 109–110). Nie ma powodu, by twierdzić – jak to było w *Traktacie* – że negacja odwraca sens zdania pozytywnego, że zdanie negatywne jest zdaniem pozytywnym z dodatkiem „tak nie jest”.

Wniosek, jaki należy wyciągnąć z dociekań „późnego” Wittgensteina, mówi zatem, że alternatywa między teoriami uznającymi autonomię negacji i teoriami odrzucającymi tę autonomię jest fałszywa. Jeśli reguły zaprzeczania nie są zdeterminowane, to gramatyka decyduje, czy negacja jest autonomiczna. O co więc idzie w sporze o negację i „fakty negatywne”? Po pierwsze – o słowa: o znaczenie słów „fakt”, „realność”, „rzeczywisty” itp. Po drugie – o reguły gramatyczne, których autonomię trzeba dostrzec, by nie mylić sposobu przedstawiania z tym, co przedstawiane. Z pewnością nie jest to jakaś wymyślna koncepcja, która mogłaby zadowolić poszukiwaczy filozoficznej głębi. Celowo zresztą postawiliśmy sprawę w sposób ocierający się o banał. Powtórzmy jednak: trudność polega nie na znalezieniu rozwiązania, lecz na tym, by nie doszukiwać się głębi tam, gdzie jej nie ma. A jeśli ktoś nie jest w stanie uznać rozwiązania tylko dlatego, że jest banalne, to znaczy – że nie chce zajmować się stanem faktycznym, lecz mitologią. Względnie wyrazić swój *światopogląd*, okazując przywiązanie do pewnego sposobu mówienia.

Cytowane pisma Wittgensteina wraz z ich skrótami:

- BFW: Ludwig Wittgenstein, *Briefwechsel mit B. Russell, G.E. Moore, J.M. Keynes, F.P. Ramsey, W. Eccles, P. Engelmann und L. von Ficker*, (hrsg.) B.F. McGuinness, G.H. von Wright, Suhrkamp, Frankfurt 1980.
- BGM: *Bemerkungen über die Grundlagen der Mathematik*, (hrsg.) G.E.M. Anscombe, R. Rhees, G.H. von Wright, Suhrkamp, Frankfurt 1994 (Werksausgabe Band 6); wyd. pol. *Uwagi o podstawach matematyki*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, przeł. M. Poręba.
- BT: *Wiener Ausgabe, Band 11: «The Big Typescript»*, (hrsg.) M. Nedo, Springer-Verlag, Wien 2000 (przedruk: Zweitausendeins, Frankfurt am Main).
- DF: *Philosophische Untersuchungen / Philosophical Investigations*, (ed.) G.E.M. Anscombe, R. Rhees, Blackwell, Oxford 1968; wyd. pol. *Dociekania filozoficzne*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1972, tłum. B. Wolniewicz.
- NB: *Tagebücher 1914–1916 / Notebooks 1914–1916*, (ed.) G.H. von Wright, G.E.M. Anscombe, Suhrkamp, Frankfurt 1969; wyd. pol. *Dzienniki 1914–1916*, Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1999, tłum. M. Poręba.
- TLP: *Logisch-philosophische Abhandlung / Tractatus Logico-Philosophicus*, Routledge, London 1974; wyd. pol. *Tractatus logico-philosophicus*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970, tłum. B. Wolniewicz.
- WWK: *Ludwig Wittgenstein und der Wiener Kreis, aufgezeichnet von F. Waismann*, (hrsg.) B. McGuinness, Suhrkamp, Frankfurt 1996 (Werksausgabe Band 3).

Wittgenstein on Negation

In a book written recently by Władysław Stróżewski Wittgenstein is presented as one of the main advocates of a theory that assigns an autonomous role to negation. A closer look at his writings shows, however, that the problem is not so simple, even if we bear in mind that in the *Tractatus* Wittgenstein says unambiguously that existence and non-existence constitute reality on equal terms, and the non-existence of a state of affair is called a negative fact. (cf. TLP: 2.06) This initial statement is further qualified in the *Tractatus* when Wittgenstein says that a negative sentence is constructed indirectly, by transforming a positive one. (cf. TLP: 5.5151) A further complication arises when we turn to later Wittgenstein and to his turnabout connected with the discovery of the autonomy of grammar. This last position indicates forcefully that Wittgenstein saw negation as a particularity connected with autonomous rules of language rather than a separate problem concerning an alleged essence of negation.